Rok 31. Kraków, dnia 15 Marca 1899 r. Nr. 6.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Z CHWILI.

Lwów doczekał się swej chwili,
Wszyscy mówią tylko o nim;
Mówi Józef, Jan, Tadeusz,
Kacper, Paweł i Hieronim.
Nawet pani prezesowa,
Która słynie z pobożności,
Pyta zcicha? «cóż ze Lwowa?
Nie ma nowych okropności?»
I «niewinna» panna Stasia,
«Głupia jeszcze» panna Mania,
(Co na wzmiankę «nagiej duszy»
Rączką oczy swe zasłania),
Szepczą, śmieją się po kątach
I przez usta swoje śliczne
Szlą pytanie: «Co to znaczą
Owe weksle erotyczne?»

Ledwie jedna bomba pękła,
Powstał nagle «runik» nowy:
Scichła Kasa Galicyjska,
Głośnym jest Bank kredytowy.
Znikła zima, a na wiosnę
Marchew puszcza swoje liście —
Demokraty na to ręce
Zacierają oczywiście,
Lecz daremne ich nadzieje,
Że się mogą zrewanżować —
Jasne pany swoje brudy,
Zwykli dobrze zatuszować.
Wszak w Krakowie w pańskim banku
Znikły także gdzieś miljony
I sza! cicho! — prokurator
Nie był całkiem zaproszony.

Lwów i proces miał prześliczny
Pełen piękna, pełen woni,
Nieśmiertelny Stojałowski
Padł od ostrej greckiej broni.
Padł — a jednak można przysiądz,
Że niedługo się podniesie,
Choć tak strasznie ugodzony,
W tym fatalnym dlań procesie.
Bo są takie dziwotwory:
Chociaż potniesz go w kawały,
Jeśli głowy nie naruszysz,
To on znów się zrośnie cały.
Człowiek tylko, gdy mu serce
Kto przebije szpilką, ćwiekiem,
Zaraz ginie, — ale na to
Trza koniecznie być człowiekiem.

Lwów i Sejm ma, który radzi
Bardzo ciężko od miesiąca, —
Znów o pięciu miejskich posłów
Wzrośnie rzesza gadająca.
Cieszmy się, że zarządzono
Przez gwarancję chronić banki,
I że rząd obiecał tępić
Wszelkie osty i kanianki,
Ach! gdyby tak mądre głowy
Uchwaliły choć przypadkiem
Wymieść zpośród siebie swary,
Chronić ducha przed upadkiem —
Tępić też moralną bronią
Wszelkich wściekłych polityków
Tak czerwonych jak i białych,
Stojałowskich i Stańczyków. —
Tobym krzyknął: brawo Sejmie,
Żeś się zabrał do tej chłosty,
Bo te trutnie więcej szkodzą,
Niż kanianki i niż osty!

WICEK SOCJALIK.



Z tym Hablińskim psiokrew to nima śpasu.

Jak ci Antyk przeczytoł w *Djable* mój z nim interliuf (tak ci sie tera nazywa po gazeciarsku każda rozmowa), tak ci przyszed psiokrew do mnie i pedział: Wicku żgacu, nie śpasuj z Hablińskim, bo jak psiokrew taki podatyk zaplacisz, to bedziesz psiokrew musioł chulać na bajtlok [1]). — To co psiokrew (rzekę) robić? — Idź Wicek (peda Antyk) do Zajnfylda, to on ci psiokrew poradzi. — Poszedem do Zajnfylda. Grzecznie ci mie przyjon, jako wiedział co ja psiokrew jesdem gazeciarz i co ostałem wyborcą skróś onego podatku. Pytał ci mie czy nie kandyduję psiokrew do rady mijskiej i prosiuł cobym jak ostanę psiokrew rajcą usiodł wedle nigo, to on mie pouczy, co to psiokrew regulament, interpylacya, formalny traktunek, co to znaczy anblok i inne psiokrew astronomje (Ferdyk peda co Zajnfyld kce ostać prezydentem i lo tego taki psiokrew grzecny). Wyłożyłem ci mu potym całuśki mój interes. Pedział co psiokrew kiepski i co mało nadziei aby klawo [2]) stanon, bo Habliński to morowy chłop, — ale trza się psiokrew bronić i napisać rykurs. I napisał Zajnfyld rykurs.

Wczoraj psiokrew siedze w swojej stancyi, a tu ci włazi psiokrew hegzekutnik z majstratu i kce cobym ci mu doł za pół roku podatku 73 fajgli. Ośmiałem się psiokrew i pedam: „panie oficjale (bo sie tak tera hegzekutnikom gada) weź se pan oficjał 73 fajgli a rysztę mi pan oficjał wyda“ — i wraziłem ci mu przycios [3]) do gracy. Otworzył ci go psiokrew i zaczon psioczyć co w przyciosie nalazł ino kartyczkę na bryńskom, co ja psiokrew z nigo śpasuję. Ja się ciągiem śmiał, a on psioczył mi od andrusów, gałganów, skisiów sakramenckich, śkieli marynowanych — tak ci sie psiokrew wyedukowoł z moigo grypsania w *Djable*. „Oho (rzekę) powoli, powoli, — pan oficjał nimasz jeszcze prawa do moich piniędzy, bo ja wniósem rykurs, rozumiesz pan?“ A on ci na to: „wisz pan, ja na pański rykurs.... (i pedział co robi na mój rykurs, ale tego nie kce pan *Djabeł* wydrukować, bo peda, coby prekurator lumer skonfiskował). Tak ja jemu: „ja z panem oficjałem nie gadam, pan Habliński rykurs dostanie“.— „A wisz pan co on zrobi? (peda hegzekutnik) — pan Habliński sobie tym rykursem....“ (i pedział, co pan Habliński sobie tym rykursem zrobi, ale pan *Djabeł* tyż nie kce tego drukować). A potym wyjon hegzekutnik papir i jon ci psiokrew moje graty spisywać. Zapisał ci psiokrew stare adachy [4]), kolberek [5]), tutki do kumetów [6]), lichtorz, dzbanek, kosy [7]) i gitarę [8]), chocia ci ta gitara nie moja ino Ferdka. I pedział co to wszystko psiokrew sprzeda na licytacyi. A potym psiokrew wzolił ci gracę do moij doliny [9]), wyjon dwie gąski i trzy haki [10]), schował i poszed.

Idę ja psiokrew do Zajnfylda i pedam jak sie rzecz ma cała. A Zajnfyld na to: „nie poradzisz, — rykurs je rykurs, a piniądze bierom“. Do bani z takim porządkiem! A potym ci Zajnfyld peda, co ci mi wymierzyli karę za to, co na rykursie nie było stympla, a on ci (Zajnfyld) stympla nie dał, bo ci o stymplu na rykursach nigdzie nima napisane... Taka ci psiokrew parada!

Wisz Ferdyk, brachu, dajmy psiokrew dęba do Hameryki. Mnie jeden biedroń [11]) pedał, co tam podatków psiokrew nima ani lo rządu ani lo Ignaca, a hara [12]) jest i lepszejsza od naszyj.

[1]) żebrać. ([2] dobrze. [3]) pugilares.

[4]) kamaszki, [5]) kosz plecny, [6]) papierosów, [7]) karty, [8]) miótłę, [9]) włożył rękę do kieszeni, [10]) dwie dziesięciocentówki i trzy centy, [11]) chłop, [12]) wódka.

Petycja do Sejmu
pana hr. Zamojskiego.

Ponieważ z Nowego Targu do Suchej-hory jest mil $2^1/_2$ — a połączenie koleją tych dwóch miejscowości przez Zakopane wyniesie mil 6:

ponieważ transport towarów z Węgier po linji na Zakopane będzie dwa razy więcej kosztował, — a więc choć towar będzie droższy, powiększy się obrót pieniężny:

ponieważ tenże sam obrót pieniężny powiększy się i z biletów jazdy koleją, bo każdy dwa razy więcej zapłaci;

ponieważ Zakopane jest stacją klimatyczną, więc niema nic pilniejszego, jak poprzerzynać je na wszystkie strony linją kolejową, aby był większy hałas i aby było więcej dymu i wyziewów, co dobrze działa na spokój i płuca cierpiących na piersi:

ponieważ na przeprowadzeniu koleji wprost z Nowego Targu do Suchej-hory zarobiłaby najludniejsza część Nowotarszczyzny, ale ja bym nic nie zarobił, gdyż nie mógłbym tak dobrze ogałacać z drzew regli i dolin:

ponieważ budowa linji przez Zakopane będzie znacznie droższą — itd. itd. itd.

— przeto upraszam, aby Wysoki Sejm oświadczył się za linją Nowy Targ przez Zakopane do Suchej-hory, czyli za poparciem moich interesów, bo co ogół straci, to ja zarobię, a w ten sposób pieniądze nie zginą, tylko więcej ruszać się będą.

NOC.

Zamilknął ptasząt chór,
Nie słychać szmeru drzew.
A księżyc wyjrzał z chmur,
Rzucając nocy siew.

Promienie jego drżą
W nieskończonościach sfer,
Na matkę ziemię szlą
Mirjardy srebrnych skier.

I wszystko korzy się:
Zwierz, światło, ryba, ptak,
Zasyła modły swe
Na pokorności znak.

A człowiek ziemi pan.
Urąga mocy tej —
Bo mu na ziemi dan...
Nocami wodzić rej.

Do kawiarń dąży lud,
Tam humor, śmiechy, żart,
Choć w domu nędza, głód —
On ciśnie się do kart.

Sumienie swoje w grze
Zagłusza z dnia na dzień —
I ciało więdnie, mrze,
Aż pozostawi cień!

Więc ludu ocknij się,
Nie zmieniaj dnia na noc,
Bo Bóg raz skarze cię —
Da poznać swoją moc.

Karo-le-bark.

Pewnemu „Ekonomiście“ pewnego dziennika.

„Popyt“, „rynek“, „targ“, „podaże“
Z ust mu leci by psu piana
Nomenklaturą tą aże
Chce szpikować wskróś Acana.

Wielki to ekonomista!
Wszystko wie i krytykuje,
Na ogół zaś sarka — śwista!
Na posadkę... kandyduje...

Ale niech o tem pamięta,
Że na dyrektorów kasy
Lwowskiej na nic niemowlęta!
A więc próżne te hałasy.

(Manetekel).

Nie Bolesław ale Wstydliwy.

Kiedy najbliżsi mu padali w walce,
On siedział w domu, bo „bitką“ się brzydził,
I choć był młody, zdrów, do broni zdolny,
Swego tchórzostwa całkiem się nie wstydził.

Gdy ktoś w posagu złoto Targowicy
Brać pełną garścią całkiem się nie lenił,
O „źródle“ jego nie myślał ni chwili,
Nawet raz jeden się nie zarumienił.

Gdy go wybrano dla jego tytułu
Wielką osobą w naukowem kole,
On nieuk, blagier, płytki frazesowicz
Również rumieńca nie poczuł na czole.

Kiedy swą „krewnę“ dał za cudzoziemca
I gruby posag posłał w obce strony,
Przez co zubożył kraj niby „kochany“,
Też się nie uczuł całkiem zawstydzony.

Lecz, że ktoś inny za dużo pożyczał,
Że się bank jakiś wskutek szwindlów wali,
On płacze, wdycha, jęczy i rozpacza
I za kraj cały ze wstydu się pali.

Mówiono o nim, że jest „krzywousty“
Z ducha „łokietek“, rzadko „sprawiedliwy“,
Z poglądów „stary“ z włosów „kędzierzawy“,
A teraz wiemy, że jest i „wstydliwy“.

X—nn.

Uratowany ideał

Zdarzenie tragiczno-humorystyczne

spisał X.

Pewien uczony powiedział, że szaleństwo zakochanych, jest najmilszem, najrozkoszniejszem szaleństwem.

Poczciwemu Leosiowi — synowi bogatego pana Piotra — zachciało się być prawdziwym bohaterem romansu...

A więc...

Życzył z całej duszy swej ubóstwianej pannie Zenobii aby wpadła w rzekę lub chociażby w studnię tylko...

Nie dlatego, iżby się utopiła, lecz aby on mógł ją ratować.

Takie to są potęgi miłości.

Los chciał, że Leoś niebawem miał zostać bohaterem i ani się spodziewał, że sposobność ku temu, tak prędko się zdarzy.

...Był cichy wieczór, albo raczej noc cicha, słowiki śpiewały, bzy roznosiły woń upajającą dookoła, tulipany otwierały swe kielichy szeroko, chwytając w nie świeżą rosę — księżyc w górze świecił, przeglądając się w strugach wody, a ponad strugą żaba rozsiadłszy się wygodnie, otworzyła głupowate swe oczy i wlepiła wzrok swój w drugą żabę.

Romantyczniejszej nocy nikt sobie nie jest wstanie wyobrazić.

Wszystko spało — tylko młyn turkotał i od czasu do czasu pies zaszczekał — zresztą cisza rozlegała się w całej przyrodzie.

W tem dało się słyszeć jakieś trzeszczenie nad domkiem szwajcarskim w którym mieszkała cudna panna Zenobia, bogini serca pana Leona, przybyła niedawno na wieś z Krakowa.

Ach, jakże była uroczą ta panna Zenobia — płeć, jak alabaster, usteczka karminowe, włosy hebanowe, piersi... ach, ach, nie do opisania... Ale... wracajmy do... rzeczy.

Nad domkiem szwajcarskim pokazał się słup dymu, potem płomień! — Jak smok piekielny zaczął lizać czerwonym językiem dach — który niebawem cały stał się czerwonym — i łuna biła w niebo!...

— Gore! gore! ratunku! wołali wystraszeni sąsiedzi — i niebawem cała wieś się ruszyła.

— Wody! drabiny! siekiery!

Zgiełk nie do opisania!... Rzucono się do ratunku!

W oknie, które już płomienie ogarniać poczynały, zarysowała się sylwetka wystraszonej wybladłej panny Zenobii.

Leon rzucił się w ogień jak lew — jak salamandra zwijał się w płomieniach — a po chwili, opalony, okopcony dymem, wybiegł z domku, niosąc na ręku przedmiot swych marzeń i myśli.

Była w bieli... wyglądała jak duch...

Leoś tuląc ją do piersi biegł jak szalony — szczęśliwy biegł — lecz gdzie i po co — o tem nie wiedział...

Przebiegł aleję ogrodu, upojony szczęściem odzyskanego skarbu i bohaterstwem swego czynu chciał zanieść ubóstwianą Zenobię na koniec świata może — może byłby ją tam zaniósł... ale się zbytnio już zmęczył — i był prawie bez przytomności.

Głos ojca wrócił mu przytomność.

Zaniósł więc drogi ciężar do dworu ojcowskiego i złożył go tam na sofie i dopiero teraz spojrzał na twarz ukochaną...

Spojrzał, zadrżał, krzyknął: „Przebóg“ — i cofnął się...

Gdzież się podziała ta cudna panna Zenobia? Czy to jej twarz? czy do niej należą te lica zwiędłe, pomarszczone, żółte, te króciótkie i cienkie warkoczyki? A gdzież się podziały jej piersi?

Niestety... to była ona — ale Leoś nie znając tajemnic toaletowych, nie przypuszczał do jakiego stopnia kobieta odmienić się może przez brak dodatków i farb...

Wybiegł na dziedziniec i rzuciwszy się ojcu w ramiona zawołał z rozpaczą:

Ach, ojcze! Piękna moja Zenobia spaliła się — uratowałem tylko jej szkielet!!

— Dobre i to — rzekł ojciec pocieszając syna — nie dla ciebie wprawdzie ale dla muzeum. Uratowałeś piękny okaz — jesteś bohaterem.

„Z krainy nędzy“.

Taki tytuł nosi bardzo ciekawa i dobrze napisana książeczka pana Zygmunta Mayera. Opisuje ona nieszczęśliwe położenie nauczycieli ludowych, tak lekceważonych przez Abrahamowiczów, Bobrzyńskich, Tarnowskich. Wyjmujemy z niej dwa fakta illustrujące to położenie:

I.

Pewien właściciel większej posiadłości ziemskiej, niejaki Otwinowski winien był najemnikom ze wsi zaległą należytość za robocizny w polu. Jeden z włościan z pokorną miną zjawił się w niedzielę rano przed dziedzicem i prosił, by mu choć część zarobionych pieniędzy wypłacono, bo gwałtownie potrzebuje.

— A na co potrzebujesz? — mruknął pan.

— Na lamentorz lo dziecka, nimo z cem chodzić do skoły i naucyciel wydziwiają na niego.

— Aha, tak! — wykrzyknął p. O. — nic nie dostaniesz! Po co dziecku twojemu książka, ucz go lepiej cepem robić i plewić w ogrodzie! Wolałbym ci dać na wódkę, niż na takie zbytki. Nauczycielowi powiedz, niech sam daje książki, gdy mu się tego zachciewa!

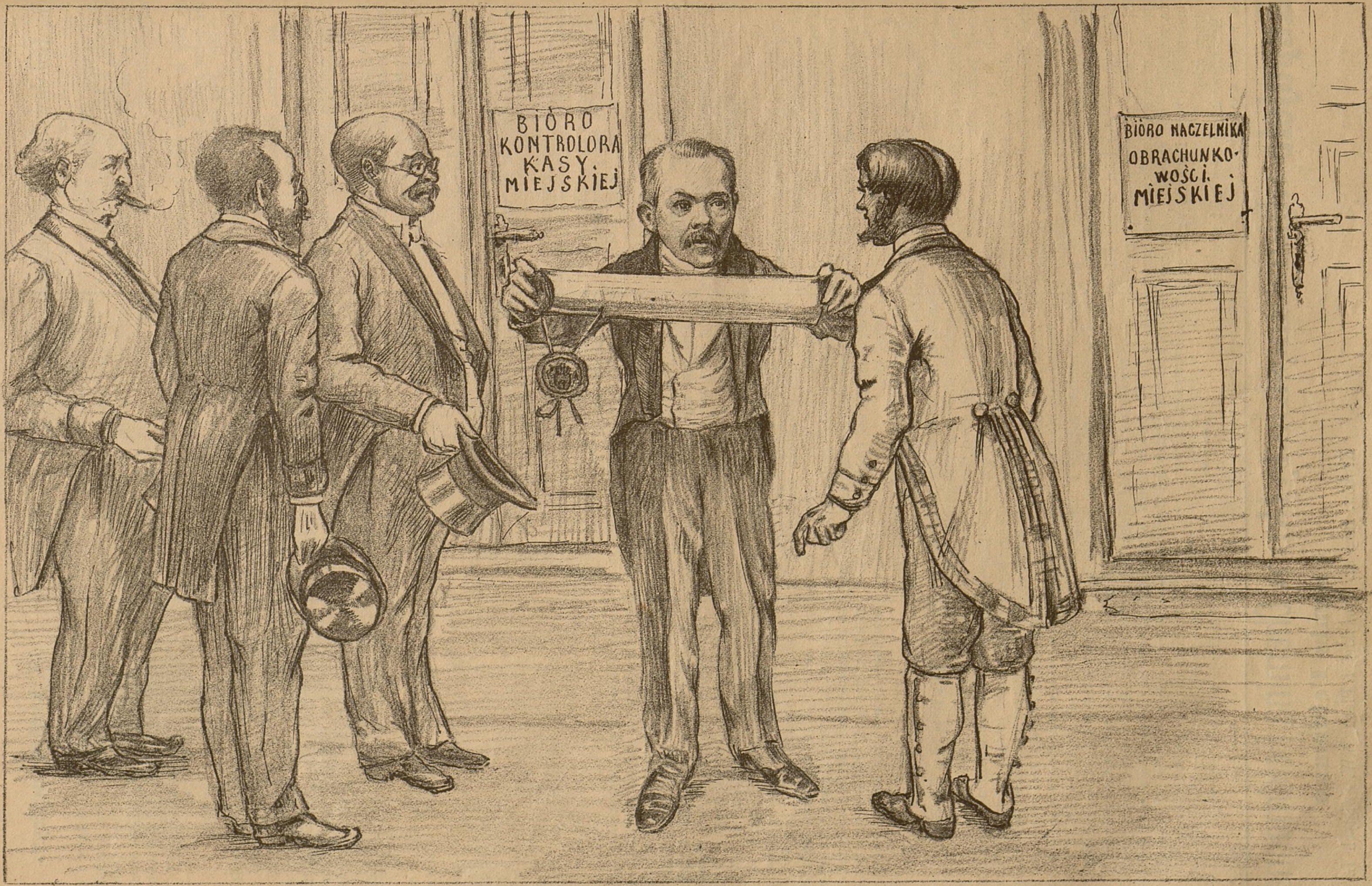
II.

W dobrach grafa Korytowskiego, w jednym z powiatów wschodniej Galicji, wybuchł raz pożar we wsi. Między ratującymi przybył jeden z pierwszych miejscowy nauczyciel i tak gorliwie zajął się akcją ratunkową, że nie zobaczył obok stojącego i przypatrującego się rozhukanemu żywiołowi pana grafa i nie ukłonił mu się. Cóż tedy obrażony pan graf nie czyni? — Oto przyskakuje do nauczyciela, **zrzuca mu czapkę z głowy i znieważa go czynnie!** Jakże bowiem nauczyciel śmiał nie ukłoniwszy się panu grafowi, rzucać się do gaszenia ognia? W ten sposób zadokumentował pan graf wobec zgromadzonego ludu swoją powagę i.... inteligencję!

Wstęp do bajek.

Był radca co nie umiał sekretu zachować,
Był drugi co nie wiedział za czem ma głosować,
Był trzeci który wtenczas miał największą mękę,
Gdy mu kazali wstawać lub wyciągać rękę.
Był czwarty co zazwyczaj na dwóch stołkach siadał,
Inaczej obiecywał, a inaczej gadał.
Był piąty co wiódł boje o kwestye formalne,
Był szósty co na każde posiedzenie walne
Zwykł przychodzić z rezonem po dobrym objadku
Był znów inny co zwykle głosował z przypadku,
Był co za radą wszystko zwykł mleć na otręby,
Ale za to na radzie nie otwierał gęby.
Jak mi powiadano — wszystko to być może
Jednakże ja to między bajki włożę.

Djabeł.



W drugą rocznicę śledztwa dyscyplinarnego.

Prezydent: Proszę anonsować panu kontrolorowi i naczelnikowi, że przybyła deputacja Rady dla wręczenia im dyplomów honorowych....



Kiedy zachorzał cynik Stojaloskis
Wezwano Greka, ucznia Hippokrata,
Który mu nożem przezezawszy żywot
Wyjął potworę srodze niepachnącą.

Kroniki milczą co się potem stało:
Czy cynik zbywszy się bestji, wyzdrowiał,
Czy nowy potwór ulągł się w żywocie
I o śmierć rychłą cynika przyprawił.

Projekt urządzenia seminaryów nauczycielskich

pomysłu

Jojny Firułkesa.

Wielmożny Pan Diobeł!

Te antesemitniki, co wuni som od *Glos Narodu*, to wuni powiadajom i ksicom, co mi, noniby obiwatele od mojżeszowe wiznanie, co mi nic sobie nie interesujem z losem od kraju. Ojojoj! to takie buło prawda, jak i to, co tylko wuni same pozjadali wsistkieho patriotizmów i co po za nich już nima kain platz la nikogo w tyn złoty interes. Nu, ja panu powim, pan Diobeł, co mi bardzo zajmiem sie ze wsistkiem ode kraju, ale najwięcej z tem, gdzie jest a gite gescheft; bo za durne łomić sobie głów? dus is nicht kuscher. Ale mi czasem i za durne co dobregi dla tegi kraj robiamy i ja zaraz dam Wmu panu dowód schwarz auf weiss, co i mi, żydkowi, jeszteśmy kość od kości i mięso od mięso tegie kraju, co i mi o jego losów miszlimy — ajaj i jak dobrze miszlimy.

Zaraz. Wielmożne pan Kramarczyk, co un jest poseł od Sejmu krajowe, to un nałomiał sobie głowe, coby ułożyć nowe urządzyni syminariów od nauczyciele dla chłopy. Nu! on móg sobie łomić głów, bo un ma za tego interes fünf Ranesz a dyetes, ale ja, ja dajem Panu, Panie Diobeł, a fein projekt tegi interes ganz za durne. Niech się wściekną antesemitniki ode zazdrości! Ja powiedam, po co budować na wsi pałaców, co się nazywają szkołe? Ani Wojtek, ani Kuba, ani żadne inne Gojes w takie pałaców nie mieszkali, no i mieszkać nie bedom! Po co chłopom takie fein Puretz nauczyciele, co sobie kurżom kurze cigaren a fünf heller? Ja radze taki urządzyni ode szkołe na wsi:

Żadne syminarie nie jest potrzebne, kto umie ałef, gamel u. s. w. to un już jest zdatne na mój nauczyciel; żadne budynków oddzielne na szkołe nie trza zbudować, bo moje szkołe może sobie bić w każde chałupe, abo codzień w inne chałupe, u innego chłop, to jeszcze lepiej, żeby buła równoszcz: żadne ławkes, ani żadne stoly do moje szkołe niepoczebne bo małe szajgets i małe sikse, co uni tam sie uczom, to uni mogą sobie siedziecz na swoje przyrodzone stołkes, na żemie. Nu — a poco chłopom takie wielgie nauko, jakie uni tera majom? Czy poto, żeby uni mniej pili, abo żeby uni swoje duchowne osobe nie słuchali? Oni z tem wielgiem naukiem jeszcze więcej pijom! żebym tak zdrów buł!

W moje szkołe będzie się zaczynał ałef, gamel ode listopadzie i będzie sobie szedł do kwiecień: bo wiadomo: Jak chłop idzie w pole, niema dzieci w szkołe.

Wny Pan poseł Kramarczyk, to wun miszlał, co wun bardzo mądre winalaz postanowieni, coby nauczyciel dostał 15 Ranesz miesięczny winadgrodzeni: aj waj, mój nauczyciel, to wun będzie bardzo kontetny, jak wun dostani 15 Ranesz na całe żime, odewszystkie dzieci. I un sobi będzie żył, jak wielgi pan. Un sobie pójdzi codzień do inne chałupe, będzie mioł odmiennoszciów, nie będzi mu sie cniło. Un sobie zji szniadanie, obiadów i wieczerzy razem z gospodarz i gospodynia w tej chałupa, gdzie wun uczy. Przed niedziele, w sobote — to nauke będzi do pół dnia — bo po obiedzie — to pan nauczyciel zdejmi swoje obleczeni i da gospodyni, co w jej chałupe tego dnia buła nauka, żeby jemu wiprała obleczeni na szwięto. A żeby jemu nie buło żimno bez koszule, co si pierze, to wun sobie wliże za piec, abo się położy na piecu i wun sobie bedzie wipoczywał, jak Pan Bóg przykazał. Czy to nie jest fein projektów, panie Diobeł?

A w lato? Nu w lato, wiadomo, nima naukie! To wun, ten mój nauczyciel, wun się może najmowacz na całe lato na pastuch ode krowe, od szwinie, abo od inne bidło; wun może pleszcz kapeluszów, robiacz kierpców; wun może teraz odsiedżiecz kryminał, jak sobi na kryminałów zarobiał, bo wun jes tera wolne.

A na żime, to wun znowuk przydzi do te same wiesz i wun będzie uczuł dali.

Nu! Wielmożny pan Diobeł, czy moje projektów nie jest więcy, wart od pana Kramarczyka?!

Wun jest tańsze od Kramarczókowy, wun nie poczebuje żadnech budynki szkol nech, wun nie poczebuje żadnech dodatki do podatek. Najbidniejszy goj może sobi takiech zbytki pozwalać. A jak sie trafi wielga wiesz, to una może mieć takiech dwie i trzy szkoły. To będzi nawet barzo zdrowe.

Ja wim i mogiem Pan Diobeł zaręczać, co chłopy bedą barz kontetne z tegie projektów, im się takiech szkola będzie podobacz — no — te fein Puretz teraźniejsze nauczycieli — to une bedom troche markotne — ale czy to une są takie wielgie mecyje? a schlag soł sie trefen, tu przecie idzie o dobre kraju. Zatem, Wielmożny Pan Diobeł, ja sobie szpodziewom, co Wielmożne Pan, ogłosi w swoje szanowne pismo ode piekłe tech mojech projektów, żeby pokazać schwarz auf weiss, co mi, obiwatele od mojżeszowe wiznanie, mamy także swojech pomisłów od dobre kraju i co mi jeszteśmy także a gite patrotnikes, a nie tylko same panowi od *Glos Narodu*.

Kłaniam się Wielmożnemu Pan Diobeł.
Zum widerkiken. **Jojne Firułkes.**

Przysłowia narodowe.

„Kto jada ostatki, bywa ładny i gładki“ Szkoda że trotoary krakowskie ostatków spożywać nie mogą???

„Z wielkiej chmury“... reorganizacya magistratu krakowskiego.

„Co się odwlecze, to nie uciecze“ przysłowie to ma być złotemi literami wypisane nad drzwiami ratuszowej sali dla pociechy ojców miasta.

Z MIASTA.

Post już dąży ku schyłkowi,
Święcić będziem „Zmartwychwstanie“
Więc z tej racji ci i owi —
Wygłaszają narzekanie.
W święta bowiem Wielkiejnocy,
Choćbyś nawet był ze skały,
Poddać musisz się przemocy
I zakupisz — specjały,
Bo gosposie, panie, żony —
Nie ustąpią i przemocą
Atakują na wsze strony —
Czynią popis z „Wielką-nocą.“
Babki, mazur, placki, torty,
Wędlin różne też odmiany
I napitków różne sorty —
To kontyngens kastowowy,
A że później bieda znęci
I ponowny post nastanie,
Niech się dawny zwyczaj święci —
Uporczywie głoszą — panie.
Przez zastawy — jest dodatek,
Jak na przykład stroje nasze,
Więc dla żony i dla dziatek —
Sprawić szaty trza godowe.
Krawcy tedy, magazyny,
Z świątecznego ruchu cieszą —
Od porannej już godziny,
Krają, szyją — zyski krzeszą.
Na ulicy, w sklepach rojno,
Bo biedniejsi, no i pany,
Chcą wyglądać wszyscy strojnie,
Bodaj w święta dla odmiany.
Więc z karety, powozików,
Skrycie, jawnie wielu skręca
Do tandety i sklepików —
Gdzie francuzki szyld przynęca.
Pewni siebie, że w Krakowie,
Nikt nie wierzy, nikt nie marzy,
By śmietana gestem, w mowie —
Nawiedzała sklep kramarzy.
Tak się dzieje, słowo daję,
Kto na pana dziś pozuje
I karetą frontem staje —
W kramie towar on kupuje.

J. Z.

SONET.

Mówią, że sonet to jest rzecz mozolna
Bo trzeba znaleść ładnych rymów — cztery
Aby wykroczyć z dyletanckiej ery
I — aby strofa od usterek wolna
Dźwięczała ładnie! Lecz ja chcąc być szczery
Powiem, choć rymu brak mi tu na „olna“
Że dla takiego w którym dusza zdolna
Sonet to głupstwo! Weź tylko numery
Ostatnie „Życia“ a znajdziesz bez liku
Samych sonetów — przecież to nie trudno
Zrobić wiersz taki pełen krwi i krzyku
A wy mówicie, że to rzeczą żmudną —
Ot i ja także choć o tem nie śniłem
Tak — mimowolnie sonet ten skleciłem.

Hezet.

Na pensyi.

— Jak się nazywała żona Jana Sobieskiego?

— Janowa Sobieska.

DWA WIERSZE.

(Nagrodzone na konkursie „Śmierci“).

I. Krwiotoki.

Krew — czarna, skrzepła
Krew — zimno-ciepła
Krew!
Jak smoczy ząb
W mózgu mojego głąb
I w moją brew
Przenika...
W krwistych krwi krwiotokach
Krwawo krwawi się w bokach
I — czuję że mam bzika
Gdy błądzę w — cieniu ich...
A pssscich!!!

II. Erotyk.

Izydoro!
Czyś ty żmorą?
Emilie
Lubicie lilie?
Ninon
Nie bądź tak złą!
Leonoro
Udław się korą!
Izydoro, Leonoro, Emilie, Ninon
Ja was kocham! he! he! ą... ą...

Hazet.

List autentyczny.

Lubeznyj Szerepytko!

Ja teper razom z nacjonalytetom naszym znowu niby trochy bergauf! Naszi posły zaczały jakoś unter dem Secret pered sojmom szwenclowaty... Otże wegen dem my z redaktoramy „Hałyczanyna“ i „Diła“ założyły znowu russku irydenta — taj poichały sobi do Widnia — n. b. perebrani niby jako bojki z czweczkamy aby nas policaji ne wsadyły do ciupy... Koly my przyiechały do Widnia, na banhofi zaraz fundował nam pywo czestny Kupczanko i zawiz nas spaty na Salzgries, hrde majem Freikwatyr jeszcze onyj z r. 1873, kołysmo zrobyły russko-zydiwski Allianz.

Rano przyjszoł czestny Korrifee naszoho nacjonałytetu w asystencyi prawosławnoho archijereja kotoryj buł tam takoż. My jehe z hospodynom Markowom pryniały ukłonom ałe ne mau rubłej — to kein Geschäft. Ałe oden z naszych wytiachnuł z kamizolki bryf od Meszures to je żydyk lwowskij ałe giltuje u nas bilsze jak metropolita i z tym pyśmom powandrowałyśmo do lewicy, lewica — to je: centrałysty: trochi ich sydut uże w kryminali, a reszta bere szcze w mordu i robyt geschäfta — no i z toju lewicoju my zrobyły niby hocus-pocus, niby Schweig-allianz! Worohy naszi pysały szczo buł tu w roboti szweig-geld! — Czy buł — czy ne buł ałe szweig-obstruction bude!

Z Lachamy i Czechamy ne hoczemy żadnoj zhody, chyba że naszym prowodotom dast' junge Badeni dobru parafiju a cywilom — kubany! Myr tobi twij

Iwan Chaporubłowycz.

To i owo.

— Śliszałem, co porucznik Szteif miał te szmiałoszcz pocałować tobi na peron — i co mu ty na tego powiedziała?

— A nic — pocałowałam go także, aby ludzie myśleli że mój krewny...

— Azoj?...

Pan Karol (lat 71). Co pan taki dziś nie swój — panie Ludwiku?

Pan Ludwik (lat 82). Kobiety mi zaszkodziły! — tak panie Karolu, kobietki mnie zgubiły!

Pan Karol. Pan żartujesz chyba, panie Ludwiku?

Pan Ludwik. Nie, panie Karolu — jak zaczęły wczoraj kurzyć ogonami, to mi kurz padł na piersi — i źle jest.

Pan Karol. A... tak!...

— Uśmiech twój wciąż serca rani, wzrok twój serca wciąż popieli, więc posiadasz piękna pani, całą armię... wielbicieli!

— Ja też wielbię twoją postać równą zorzom podobłoczym i w twym wojsku chciałbym zostać ochotnikiem jednorocznym!

Okropność.

Łbem wyrżnął się o ścianę!
Krwi było dwa tygle...
I po gardle swem brzytwą
Wyprawiał psie figle!
Pierś krajał swą na befsztyk!
W brzuch wsadził trzy noże —
I kręcił się jak fryfa —
I wił jak piskorze!
Sznur założył na szyję.
Jak się robi winda.
Oko szydłem swe wyjął
I na hakn dynda!...
Nogi uciął do kolan!
Żeber zgniótł trzy kości —
I poszedł wnet na piwo
Po tej okropności!!
— Okrutne to morderstwo
Pali mnie zarzewiem.
Czy wiecie kto był zbójcą?
Bo ja także nie wiem.

X.

Odpowiedzi Redakcyi.

Staropolski. Dziękujemy. Rzecz często w naszem piśmie poruszaną, odkładamy na później.

Manetekel. Prosimy o reklamowanie tych numerów, które nie zostały doręczone.

W. Z. To nie błędy w łacińskich wyrazach przytoczonych w Nrze 5, ale o m y ł k i zaszłe w d r u k u — które każdy z Szan. Czytelników obznajmiony z przedmiotem sam sprostuje.

Redakcya.

Cóż winien?

— Mężu, jutro jest 20-to letnia rocznica naszego ślubu — możeby prosiaka zarżnąć?

— Ależ cóż znowu! cóż ten biedny prosiak winien, że ja przed 20 laty zrobiłem glupstwo.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu

w Krakowie, Rynek L. 25,

otwiera z dniem 1 Marca 1899 roku na podstawie reskryptu Wysokiego c. k. Ministerstwa Skarbu z dnia 11 Stycznia 1899 r. L. 9948,

Dział Wkładek Oszczędnościowych

i wydaje

KSIĄŻECZKI WKŁADKOWE

na złożone kapitały, oprocentowując takowe

po 4 procent w stosunku rocznym.

Oprocentowanie wkładek rozpoczyna się **w najbliższym dniu** powszednim po złożeniu wkładki, a kończy się z dniem powszednim poprzedzającym zwrot takowej.

Podatek rentowy od kwot ulokowanych na książeczki wkład. opłaca Bank z własnych funduszów.

Książeczki oszczędnościowe wydaje Kasa Wkładkowa Banku, znajdująca się w **Kantorze Wymiany** w Rynku gł. 25, **w lokalu parterowym.**

Magazyn Konfekcyi

dla dziewcząt i chłopców

Słońce wiosną już nam świeci;
A więc ubrań trza dla dzieci...
W moim tedy **Magazynie,**
Co z dobroci z dawna słynie,
Są przeróżne garniturki,
Bądź dla syna, bądź dla córki.
Pelerynki, Żakieciki,
Są Zarzutki, Paltociki

I Ubrańka batystowe,
W obstalunku lub gotowe.
Są Płaszczyki, są Sukienki
Dla chłopczyków lub panienki.
Bluzek wybór — na żądanie —
Co kto żąda to dostanie.
Towar dobry i niedrogi
Proszę — proszę w moje progi.

Kraków, Grodzka 4, 1. p. drugi dom od rynku.

Artur Aprill.

Firma założona w roku 1884.

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH
i SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH

Andrzeja Guzikowskiego

w Krakowie, — Rynek Kleparski l. 10,

Telefon Nr. 264.

Wyłączne zastępstwo Fabryki „**Lederer et Nessényi**“ Rur steingutowych i wyrobów szamotawych.

poleca: **Portland-Cement,** Wapno hydrauliczne kufsteinskie, Gips, Cegłę ogniotrwałą i płyty piekarskie, Papę do pokrycia dachów i papę asfaltową izolacyjną, Rury steingutowe glazurowane zewnątrz i wewnątrz, Posadzki steingutowe i cementowe, Rynny betonowe, Dachówki, Trzcinę sufitową, Carbolineum, Smołowiec i t. d.

Rok 1841.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, ul. Sławkowska L. 26.

Poleca miody w butelkach, na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki **Miód myśliwski** (cena za 1 butelkę) **30** ct. **Miód lipowiec 33** ct. **Miód Trojniak 40** ct. **Miód stołowy**, lekki **50** ct. **Miód stołowy** mocny **60** ct. **Miód wytrawny 70** ct. **Miód knracyjny 80** ct. **Miód esencya 1** złr. **Miód kopowiec 1** złr. **20** ct. Posiada na składzie znaczne zapasy: **Miodów owocowych, Maliniaki, Wiszniaki, Dereniaki.**

Filia sprzedaży w handlu „pod Murzynem“ u A. Bieńkowskiego w Podgórzu.

Wiskida Remi,

specyalista fryzyer damski w Krakowie plac Maryacki l. 1, uskutecznia kcafiury żurnalowo w odpowiednio urządzonym gabinecie — bądź w domach prywatnych.
Parfumerie, épingles.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 6-go „DJABŁA“ 1899 r.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

III.

Zła strona pokusy.

Kościół biały, niewielki, z cegły murowany,
W ścianach pełno armatnich kul sterczy dokoła,
W dowód, że był od wrogów strasznie szturmowany,
Że tu odbył się dramat — co o pomstę woła.

Kościół stale zamknięty — a z cara ukazów
Wszystkie nasze świętości z wnętrza wyrzucono:
Więc organy, ołtarze, i mnóstwo obrazów,
Przed któremi okropny, krwawy mord spełniono.

Ikonostas moskiewski z carskiemi wrotami
W zdobytym tym kościółku przyozdabia nawę,
A pop w nim — w dzień zdobycia — wygłasza modłami
Pohybel dla miatieżnych, a dla carów sławę.

Nędzne bydlę służalcze, ten pop w polskiej ziemi,
Sternik dusz prawosławnych, patrzący przez szpary
Na grabieże, zabójstwa *siły legalnemi,*
W imię czynów krwiożerczych syzmatyckiej wiary!

Na przestronnej płaszczyźnie, fosą obwiedzionej,
Jest z krzyży dwuramiennych dowód nawskroś jawny,
Że moskale z tej ziemi, krwią polską zroszonej,
Z rozmysłu uczynili cmentarz prawosławny.

W podłem życiu grabieżcy, kroczący zbójstw torem
W myśl Iwana Groźnego i katów przykładu....
Pragną również po śmierci krwi polskiej odorem
Przygłuszać fetor trupi własnych ciał rozkładu.

Bujno zatem wyrasta z kurchanów moskali
I trawa i bodiaki — kwiaty urodziwe....
Więc i polne koniki muzyką rywali
Wygłaszają tu śpiewy doniosłe, krzykliwe.

Kontrastem gwary swej, pomiędzy grobami,
Stanowiącym majestat śmierci uroczystej,
Jest ten kościół zdobyty — nadziany kulami —
Jaśniejący wapieniem swojej szaty czystej.

Dość też spojrzeć Polakom na te białe ściany,
Martwe świadki naszego w przeszłości pogromu,
Aby zadać pytanie: — *czemu opłakany*
Los się znęca nad Polską męczarniami sromu?...

Czemu silni liczebnie — mężni duchem własnym —
Postępowi z przekonań — swobodą przejęci —
Nie możemy promykiem wskrzeszeni być jasnym,
Byśmy z krzyża niewoli raz mogli być zdjęci?

— *Chrystus przez krzyż zmartwychstał!...* rozpoczął w tej chwili
Przemowę swoją do nas dzielny katecheta....
Zmartwychwstał... bo narodom — co w pogańswie żyli —
Chciał wskazać *do zmartwychstań w czem leży podnieta!*

Przedewszystkiem Syn Boży wyznawcom Swej wiary
Zostawił świetny przykład „pokusy“ zwalczania,
A spełnieniem goryczą napełnionej czary,
Tajemnice w nieszczęściach do zwycięstw odsłania.

Chrystus — wiecie — w powrocie od nauki „zbawień“
Gdy przez djabła kuszony był słowami: *Panie!*
Jeśliś Bogiem — to w chleby te kamienie zamień...
Odpowiedział surowo: — *Pójdź ztąd precz szatanie!*

W piśmie świętem albowiem mamy napisane,
Że człowiek żyć nie winien *samym chlebem tylko,*
Bo *słowa Boże, żywe,* — są w życiu wskazane....
A życie *dla ludzkości* jest przejściową chwilką.

Lecz djabeł niezrażony tą szczytną odprawą,
Wziął Go wówczas na ganek do miasta świętego,
I tam znowu do pokus z lucyperską wprawą
Chciał nakłonić Chrystusa przezeń zdziwionego.

— Zrzuć się z tej wysokości, jeśliś jest Syn Boski,
Gdyż anieli o Tobie mają rozkaz srogi
Nieść Cię wrękach w powietrzu w-ród największej troski,
Byś w upadku o kamień nie obraził nogi.

Ale Chrystus zdumiony pokusą szatana...
— A czyż nie wiesz — objaśniał kusiciela złego —
Że sentencja jest w piśmie świętem napisana:
Nie będziesz djable kusił Pana Boga twego!

Szatan zasię nie rzucił swych praktyk zwyczaje,
Więc wyniósł go na górę nadzwyczaj wysoką,
I pokazał Mu ztamtąd królestwa, i kraje,
I chwałę ich, i bogactwa — jak zasięgło oko.

I gdy jasnym połyskiem słońca jaskrawego
Oświetlił niezmierzone skarbów ziemskich raje...
Zawołał ironicznie — *gdyby już do swego:*
„Upadnij — oddaj pokłon — wszystko będzie Twoje!“

Chrystus chcąc kres położyć żądaniu niecnemu....
— Przeczytaj — odpowiedział — ksiąg świętych pisanie
Że kłaniać się i służyć musisz Bogu twemu
Zawsze — przez wieki wieków — *więc pójdź precz szatanie!*

Zaniechał djabeł pracy — bo nie tędy droga
Dla jazdy wysłańcowi „pokus“ piekielnemu —
Uciekł tam — zkąd się zjawił — a do Syna Boga,
Zstąpili aniołowie — i służyli Jemu.

Owóż w tym czynie Mistrza — *na spamiętanie*
Zostawionym jest *dogmat* dla całej ludzkości,
Że tylko przez „pokusy“ szatańskiej zwalczanie,
Wyzuwamy się stale z stanu zwierzęcości.

Nie sztuka więc odróżniać *kiepskie* od *dobrego*
(Na to Bóg nas *rozumem* różni od zwierzyny)
Nie racja do umysłu przyznać się słabego...
Lecz sztuka walkę „pokus" przeprowadzać w czyny!

Wie z nas każdy naprzykład, że mnóstwo szatanów
W różnych formach i celach pragnie naszej zguby,
Że niszczy jedność Chrześcian siłą swych taranów...
Lecz czyż my się staramy niweczyć ich próby?

Czyż umiemy wytykać cel życia należny —
Hart ducha, siłę woli, ujawniać w swem ciele,
I zasad Chrystusowych ideał bezbrzeżny
Nieść w sztandarze zwycięskim na ludzkości czele?

O, zaiste... gdy błędy społeczeństw są w modzie.
Gdy zdrożność nie przesiałby u ludów przetakiem....
To stanowczo rzec można o naszym narodzie:
Że Ewa była Polką — a Adam Polakiem!

Dzisiaj nie potrzebuje szatanów ród wcale
Wynosić nas na górę, jak Chrystusa Boga.
I kusić *wyniszczonych* w zajadłości szale:
Pokłońcie się — a do bogactw otwartą wam droga!

Dzisiaj na każdym kroku, i miejscu. i wszędzie.
Z sideł „pokus" rozliczne widzimy zawady.
A nikt się z wiernych Chrześcian jakoś nie zdobędzie
Wieść walkę z „pokusami" przez Mistrza przykłady.

Dzisiaj nikt *nie pojmuje* celów życia swego:
Ni robotnik, urzędnik magnat, wielka pani —
I dlatego w obronie od ataków „złego"
Nie wołamy jak Chrystus: — *Pójdźcie precz szatani!*

Wiara przeto maleje — moralność upada —
Zamożność w spadku wzięta w moc pogan przechodzi.
Czasem o ideałach zanuci tyrada —
I dalej *świat pogański* w djablem błocie brodzi.

Kościoły nasze święte — te przybytki Boże —
Rządzące *dla ludzkości* swych wiernych duszami.
Ta *etyka* chroniąca od kroków w bezdroże —
Oprócz kobiet i dzieci — widnieją pustkami.

Bo miliardy przez pogan u Chrześcian zdobyte.
Obraca się z rozmysłu na zagubne złości.
W axiomata przyrody *stanowcze, niezbite,*
Dowodzące „zniszczonym": *że nie masz świętości.*

Przeto jeszcze powtarzam: — *zapamiętać macie*
Że w skromnej egzystencyi ma przewodzić *cnota,*
Bo w ohydnej dla Polski zwykła chodzić szacie:
Próżność — zawiść — łakomstwo — pycha — i głupota!

Ogół wad tych z dążnością ku Chrześcian niesławie
Ma za cele pozbawić żywotności soku...
A każda z owych przywar nieodmiennie prawie
Lśni zgubą w rewolucyi trzydziestego roku.

Kazimierz Zienkiewicz.

STOKRÓTKI

P... S...
poświęca
pobratymiec duchowy.

O nie goń żółcią rozmętnionych źrenic.
Co się nad grobem trójliście rozwarły...
I nie płacz kwiatów zwisłych u kamienic.
Bo tylko karły jesteśmy — ach karły!...
Na bój nam na bój w białej włosiennicy.
Karłami bytów w przejaskrawej sile
I życie oddać w krwawej błyskawicy
I umrzeć albo w zimnej ledz mogile!!!
Bo już się żmije pławią w słońc czerwieni.
I znikąd, znikąd zbawczego szerszenia.
Bakcyl się wielki na niebie rumieni
I snem jest życie i ludzie z kamienia!!!
. . . .
Wyjcie szatani z prawiekowej jaźni.
Rzućcie obelgą w twarz bladej Seleny
I idźcie wielcy, dumni, bez bojaźni
Z umarłem ciałem trojańskiej Heleny.
A ty Hekato — co w magów źrenicy
Szukasz zgubionych bytów osmętnicy.
Idź
I z bolów życia szydź!!!
Nad rozplątanym dziewic huraganem
Tam, gdzie się szyby łyskają zielone
W mrok
Gdzie biały smok
Jest władcą świata i pratajnym panem
Na ołtarz bogom podziemnym złóż żonę
W blask
Ha! Ha! ułański kask!!!
. . . .
O stań Hekato i ty o Phallusie.
Dziewice szumią sukien fałbankami
I pędzą konie w niewstrzymanym klusie
I płaczą żaby nad ich losem łzami!!!
O płacz Pryamie — Hektor już armatą
Porażon poległ — stoi synagoga
Szatańskich uciech nad bladą komnatą
I Androgyne wie którędy droga...
Tam, tam zielone pogasną porywy
I boleść czarną przesłana oponą
Zbędzie się gminnej ascezy z oliwy
I nowe światła na niebie zapłoną!!!
I wstanie źródło Boskiej Belladony
A liliowe wulkany pogasną
I zabrzmią w arce posiwiałe dzwony
I będzie ciepło — słonecznie — i jasno...
Ach tam się dusza rozłączy, rozwinie.
Spłyną kaktusy w tureckim zawoju
Dumać o ludzkich porywów godzinie
I liczyć lata boleści i znoju...
I prabłękity odmówią różaniec
I szatan dobry rozwiesi sztandary.
I pójdziem wszyscy z uśmiechem na szaniec
Konać w zieleni beznadziejnie szarej!...
. . . .
Gdy przyjdzie chwila rozbicia księżyca.
Gdy przyjdzie chwila kosmicznej agonii.
Zwiśnie nad światem namiętna śnieżyca
I pękną serca i bladość zadzwoni...
Ale nam wprzódy trzeba lwa ze złota
I tęcz nam trzeba gwiazdnych promieniami.
Bo jak za bratem dziś tęskni Helota.
Tak my pojutrze zatęsknim za wami!!!
Ale nam trzeba mordów i pożogi
I głów utkanych śnieżystym szkarłatem.
Ale nam trzeba do niebiosów drogi
I będzie szympans człowiekowi bratem.
I będą ludzie nad ludzie i bogi!!!
. . . .

Homo sapiens — Erich Falk
przełożył na język polski
Baron Adaś.

Zgubiłam serce.

(Ballada jakich mnóstwo).

„Zgubiłam serce! serduszko lube
I dziś okropną ponoszę mękę
Szukajcie! kto mą odnajdzie zgubę
Temu w nagrodę oddaję rękę!

Tak biada panna jak anioł śliczna
A w ręku worek z milionem trzyma
Więc rzesza mężczyzn jak — gwiazdy liczna
Szuka i szuka — lecz serca niema!

Wtem wieszcz do panny przyszedł ubogi
W kieszeni serce kamienne — chowa
I rzucił pannie kamień pod nogi
I w te żałosne przemówił słowa:

„Pani! przynoszę Ci skarb zgubiony
Twarde to, zimne jak morska skała
Nie chcę twej ręki schowaj miliony
Pani! tyś serca nigdy nie miała!!

Hazet.

A propos...

Biadamy:
Gwałtu, co się u nas dzieje?
Czemu pieniężny słaby ruch?
Co w interesach za dziwny wiatr wieje.
Co je „rozwiewa niby puch"...?!

Odpowiedź prosta:
Wielkości za wiele.
Do czynu u nas ludzi brak!
Teoretycznie język dobrze miele
Czyn swoim torem idzie wspak!

Manetekel.

Sylwetki krakowskie.

Cwikierzystka.

Mruży oczy, bo źle widzi.
W swem kółku zamkniętem,
Po francusku lubi mówić
Choć lwowskim akcentem.

Przez dwa szkiełka, błyszczą oczka
Małe, jakby kropki,
Cóż gdy na złość w swych rozmiarach
Ma za duże stopki.

A więc biedna niepotrzebnie
Żyje w ciągłej męce,
Bo jej Pan Bóg dał za duże
I nóżki i ręce!

Wulkan.

Zatopiony, zamyślony,
Zawsze obok własnej żony
Razem cały dzień,
Przejdzie, patrzy, nie zobaczy,
Widzieć nie chce, czy nie raczy
Jakby duch lub cień.

Lecz gdy w jego czarne oko
Wzrok zapuścisz swój głęboko,
Ujrzysz myśli głąb:
Wtedy pytasz siebie w duchu,
Czy to wulkan po wybuchu
I dlaczego ziąbł?

Ach, nie pytaj próżno wiele,
Tylko w zdrowem znajdziesz ciele
Prawidłowy ruch,
Wróć mu siły, nastal nerwy,
Mąż to będzie pełen werwy,
Iście twórczy duch! —

Brzoskwinia.

Piękna, zgrabna, okazała,
Nie za słuszna, nie za mała,
Ma cyganki płeć,
W oczach czarne dyamenty
Pociągają w swe odmęty,
W zdradną uczuć sieć.

Cóż gdy jest i jedno ale
W pięknym tym oryginale,
Jak z mleka i krwi
Tej przecudnej blask urody
Niepotrzebna, pełna szkody
Chmurka czoło ćmi.

Filozof.

Chociaż stroi mars na twarzy
Oczy ma gołębie,
Serce jego to dobroci
Niezmierzone głębie.

Uśmiech szczery, częstym gościem
Bywa mu na twarzy,
Choć nie zawsze w życiu dobrze,
Lecz się nie poskarży.

Na wysokiem jego czole
Myśl zasiadła chmurą
I ta go przez życia ciernie
Zawsze wiedzie górą.

Wieczną pracę mając za cel
Nigdy się nie cofa,
Bo w nim serce masz człowieka
A myśl filozofa.

A więc dalej naprzód śmiało
Z Twoich sił zasobem
Rozwiąż szczęsna nam zagadkę
Czy przed... czy za grobem.

Em. Nelin Gordziewicz.

Inspektor podatkowy.

Jest urzędnik, co wyrządza
Wszystkim panie, tylko despekt.
Jednak każdy mu się kłania —
Wielki przed nim mając respekt.
Ten jegomość co z urzędu
Na twą kieszeń czyni łowy,
Myśli jakby zajść cię z mańki —
To... inspektor podatkowy.

Szlachcic, chociaż i karmazyn
Z inspektorem grywa w karty,
Przegra grubo, to powiada —
Że inspektor wie co żarty.
Bo kto szkody zlikwiduje
Gdy wypadek żywiołowy,
Kto egzekucyę wstrzymuje?
Wszak... inspektor podatkowy.

Mieszczan, panie, szewc czy krawiec,
Lekarz, czy też kauzyperda,
Zawsze „adsum" odpowiada —
Gdy inspektor pyta „wer-da?"
Bo to, panie, ten podatek
Zarobkowy, dochodowy —
Kto wymierza, kto śrubuje?
Wszak inspektor podatkowy.

Żydek także, czy w chałacie,
Czy też cywilizowany,
Aż się trzęsie, by inspektor
Nie przyparł go gdzie do ściany.
Jakie jednak są sposoby —
Znają to koszerne głowy,
Aby łaskaw był na żyda —
Pan inspektor podatkowy.

Słowem każdy, żyd, katolik,
Gdzie i kogo tylko spytasz —
Odpowiada, że inspektor
Wielki, panie, jest dygnitarz.
Tylko ja drwię z inspektora —
Bać się jego?... ani mowy!
Bo co zrobi mnie golemu,
Pan inspektor podatkowy?

A. Bar.

NOWY JAZON!

Dziś na Parnas! Czytelnicy
Muszę zawieść was —
Nudzi turkot — bruk ulicy
Ciągły stuk i huk!

Między Muzy, między bogi —
Natchnień szukać tam —
Rzućmy te codzienne drogi,
Hej, na Olimp w tan...

Między bogi jakże miło
Ot, tak wkręcić się:
Może wam się to i śniło,
Może było tak.

Patrzcie co to bohaterów
Bez protekcyi tu,
Apostołów i menerów
Bogów, radców stu.

Są: Achilles i Merkury,
Jowisz, Hero, Pan —
No i każdy inny — który —
Tu się wepchał sam...

Miło bardzo w takim gronie
Wulkan siedzi też —
Wynalazca wszelkiej broni —
Jazon' sławny z run —

Po wesołej więc zabawie
Radzi ten i ów:
Co którego w świecie wsławi
Zrobić hecę znów —

Wojny wszystkim się sprzykrzyły
I rebellie też:
Był parlament — cary były —
I marności huk!

Brakło „Słowa" ot, „polskiego"
Był gazetki brak...
Więc stworzono coś takiego
Na humoru znak...

I cieszyli się bogowie
Z tego, że aż ha.
Utopili miljard w „Słowie"
Ale o tem — sza!

Nawet bogom się sprzykrzyło
Grosze sypać wciąż,
Zwłaszcza, że się wnet wykryło,
Że ten morski wąż
Był z Galicyi znany bogom,
Wielki, wielki mąż.

Strzygoń.

Z Fragmentów (?) życia.

Raz Rózia pytała: co małżeństwo znaczy? Dziś jesteś zamała, czas ci wytłómaczy. Gdy potem dorosła „kreska na nią przyszła": już go nie pytała, aż... za mąż nie wyszła. Nemezis tak chciała, że roku jednego Rózia owdowiała! Już męża drugiego o nic nie pytała! I t. p.

Manetekel.

Listy dekadenta.

Lwów, w marcu 1899.

. . . .

Kurtyna czasu smarowana błotem życia, zasunęła się za przyszłością Kasy Oszczędności.

Kwik właścicieli książeczek wkładkowych, jak szczekanie psów w nocy letniej, przycichł, bo księżyc zgrozy zaszedł za chmurę kraju.

Uczciwość ludzka, to jak farba impressyonisty, ma się zlewać w oku. Wszystko zależy od wyćwiczenia wzroku. Cóż więc winni jedni, że drudzy patrzeć nie umieją, że widzą złem to, co u dekadenta zasłużyłoby na nazwę „innego!“

„Pieczone gołąbki nie idą same do gąbki“ powiada przysłowie z epoki romantyczymu. Tak i w przemyśle. On sam się nie zrobi. Trzeba go „robić“. To też robiono go. Do tego trzeba pieniędzy. „Z próżnego nie naleje“. Że był pełny dzbanek a miał ucho i dzióbek, więc nabierali zeń przemysłowcy. Tego roku zima była miękka, toć robić można było i w ziemi i w nafcie—więc i w przemyśle. Robiono.

Zima była mglista, więc i przemysł i kredyt rodzimy galicyjski się okrył mgłą. Po zimie będzie przecież inna pora roku, to i mgła albo spadnie, albo pójdzie w górę, a z nią może i nafta...

Dobra jest taka rozmaitość w czystorolnym kraju, jak Galicya. A przyznać trzeba, że w tym kierunku w ostatnich czasach na monotonię skarżyć się nie można. My to lubimy. Kończę naszem hasłem: *„Per „diversa“ ad astra!“*

Dobra nasza.

W wirze walca.

W wirze walca gdym uścisnął
Lekko rączkę twą
Zabarwiła się płeć twoja
Barw różanych grą.

Z tym rumieńcem wyglądałaś
Jak czarowny kwiat
A do mnie się falą dźwięków
Rozśmiał cały świat...

I dziś jeszcze kiedy wspomnień
Otoczy mnie rój
To mi błyszczy jak blask zorzy
Ten rumieniec Twój.

Emil Hołod.

ZAGADKA.

Nie je, nie pije,
A chodzi i żyje.

Odpowiedź: Nauczyciel ludowy mający 300 złr. rocznej pensyi.

CISZA.

(Ustęp z poematu).

I — cisza była wielka nieskończona...
Tylko w oddali huczał wiatr złowrogo.
Trzeszczały suche topoli ramiona
Co smutno zwiesza liście ponad drogą
Stado baranów beczało na polu.
We wsi pies szczekał na kogoś zajadle,
Krowy ryczały głosem pełnym bólu
I młot kowala huczał na kowadle
Na wierzbie pieśń swą zawodziła wrona —
I — cisza była wielka... nieskończona...

Hazet.

Łamigłówka.

Z następujących dwudziestu dziewięciu liter:

b, a, j, c, z, a, r, k, i, e, s, o, y, n, e, y, ł, i, z, d, n, i, k, ś, c, k, e, p, z — ułożyć dziewięć wyrazów jednosylabowych:

1. Z wiosną kwiatem się okrywa.
   W dwu kolorach zawsze bywa.
2. Karta w kartach — kto w nie grywa,
   Wie jak ona się nazywa.
3. W medycynie dobrze znany,
   Wewnątrz, zewnątrz używany.
4. Metal ciągle rdzą pokrywa,
   Na to ono się używa.
5. Pośród świątyń, borów, lasów,
   Za pogańskich istniał czasów.
6. Wykrzyknikiem zwie się w mowie.
   Każdy zgaduje i odpowie.
7. Zwierz drapieżny, w lasach kryje,
   Łaknie mięsa, mięsem żyje.
8. Tym przydomkiem ten się zowie,
   Co ma straszne pustki w głowie.
9. W pewnych wodach dno pokrywa,
   Jako nawóz się używa.

Całość:

Brak zajęcia, świegotliwość
I dewocya, świątobliwość
Rodzą wadę w miastach znaną,
Wadę brzydką — pogardzaną.

Znaczenie łamigłówki w Nrze 5 umieszczonej.

I.

1) *B*ajadera. 2) *A*tak. 3) *N*assau. 4) *I*zmael. 5) *A*rena. 6) *L*ewici. 7) *U*lan. 8) *K*aleka. 9) *A*rab.

BANIALUKA-BANIALUKA.

II.

1) *I*zaak. 2) *K*oryto. 3) *C*hiran. 4) *A*udytor. 5) *W*odziana. 6) *O*strygojad. 7) *Ł*omonosow. 8) *S*ynogarlica. 9) *Z*arahabel. 10) *S*eneszal. 11) *U*jście. 12) *J*atagan. 13) *L*itawor. 14) *U*do. 15) *J*ad.

JULJUSZ SŁOWACKI — KONRAD WALLENROD.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pna Malgorzata M.; p. Wincenty M., Kraków.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.